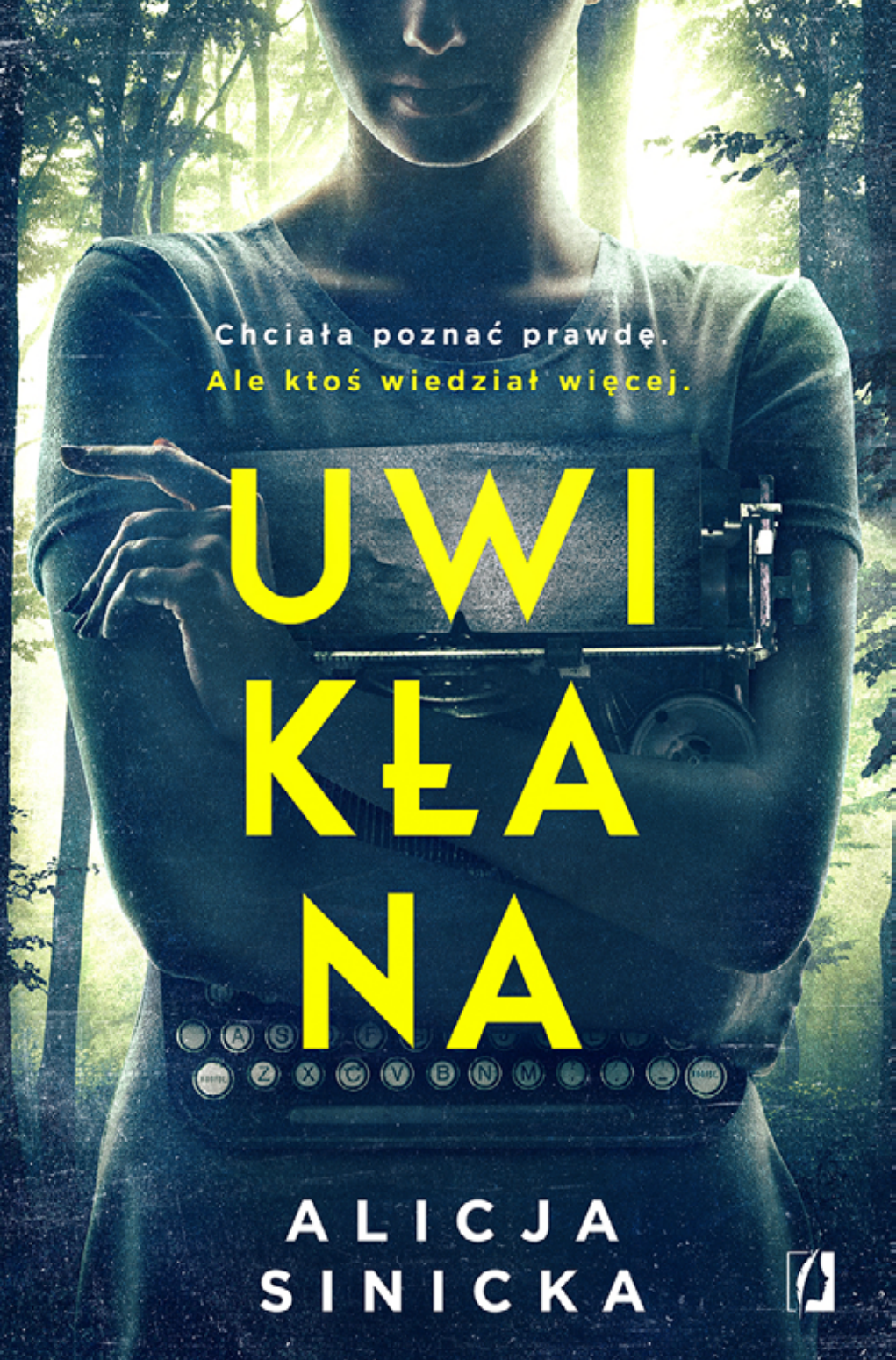


A woman in a dark t-shirt holds a vintage typewriter across her chest. She is standing in a sun-dappled forest. The typewriter is a dark, heavy-duty model with a prominent carriage and a keyboard with circular keys.

Chciała poznać prawdę.
Ale ktoś wiedział więcej.

UWI KŁA NA

ALICJA
SINICKA



ALICJA SINICKA

UWIKŁANA



Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczynie: Agata Garbowska-Karolczuk
Redakcja: Zyszcak.pl Paulina Zyszcak
Korekta: Ewa Popielarz
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © patrick; © Creatopic / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Alicja Sinicka

Copyright © 2021, Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzed-
niego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest za-
bronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-67014-17-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

„Najgorszy jest lęk przed czymś,
czego nie można nazwać.
Na lęk bez imienia nie pomagają
nawet strzykawki”.

– Janusz Leon Wiśniewski, *Samotność w sieci*

ROZDZIAŁ 1

Nazywam się Zuzanna Wilk, od 22 lat mieszkam w Kołobrzegu. Często chodzę na plażę i piszę tam wiersze. Potem przepisuję je na małej, niebieskiej maszynie do pisania. Jest dość ciężka, ale ma pokrywę z zatrzaskami i niewielką gumową rączką. Dzięki temu można ją łatwo przenosić.

– Nie, nie tak – szepczę do siebie, odchylając głowę od laptopa.

Administrator mojej nowej strony internetowej prosił, żebym napisała o sobie parę słów, które pojawią się później w zakładce „O autorce”. Męczę się z tym już dobrą godzinę. Wciąż usuwam i piszę od nowa, bo cały czas nie podoba mi się to, co wymyśliłam. Przecież dziś stąd wyjeżdżam, nie powinnam zatem pisać, że mieszkam w Kołobrzegu. Poza tym wydaje mi się, że należy to zrobić bardziej poetycko. Choć od paru lat piszę wiersze,

czasem czuję się tak, jakbym o poezji nie wiedziała nic. Nieustannie towarzyszy mi poczucie oszukiwania. Mam wrażenie, że tylko udaję. To inni są prawdziwymi artystami, a mnie ktoś doczepił do tej grupy jak neonową naklejkę do drogiego zabytkowego stołu.

Od małego czytałam wiersze. W dzieciństwie chyba wszyscy lubią poezję. Julian Tuwim, Jan Brzechwa, Wanda Chotomska. Kto nie zna twórczości naszych rodzimych poetów? *Gdyby kózka nie skakała, Rzepka, Lokomotywa, Na straganie*. Można wymieniać długo. Ja jednak w dzieciństwie najbardziej lubiłam Marię Konopnicką. Dziś wiem, że to przez melancholię, którą przemyciała w swoich utworach, nawet gdy pisała dla najmłodszych. Wszystko przesiąknięte cierpieniem, wielką wrażliwością na świat. Rozumiałam ją, a ona rozumiała mnie. Teoretycznie nie żyłam tak jak ona, w niewoli. Urodziłam się w suwerennym kraju, jednak mój umysł od zawsze był zniewolony. Wysoka wrażliwość to więzienie. Człowiek cały czas czuje się osaczony przez własne emocje.

Z fascynacją odkrywałam twórczość kolejnych poetów. Traktowałam ich jak przyjaciół, którzy zwierza-
ją mi się ze swoich problemów. Współodczuwałam ich wewnętrzny świat, utwierdzając się przez to w przekonaniu, że jednak nie jestem dziwna, inna, sama. Istnieli tacy jak ja. Kiedy natrafiłam na wiersz *Dotknąć...* Rafała Wojaczka i przeczytałam jego ostatni wers: „Wy-rzec słowo, by stwierdzić, że głos jest krzykiem i niko-go to nie obchodzi”, zakochałam się w tym poecie bez

pamięci. Pochłonełam większość jego twórczości w kilka dni. A potem często wracałam do wybranych utworów, chcąc się upewnić, że właściwie je rozumiałam. I tak szłam przez życie, zbrojąc się w uczucia przelane na papier przez wybitnych poetów, głównie polskich, choć zdarzały się od tego wyjątki. Nie byłam wybredna, znosiłam wiele: proste, okrojone słownictwo, dziwaczne sploty zdań – byleby było autentycznie.

Przecież tego wszystkiego nie umieszczę w zakładce „O autorce”.

Stukam paznokciem w krawędź kubka z herbatą, po czym usuwam to, co napisałam. Powinnałam opisywać samą siebie z większą finezją, a ja tu się rozwijam na temat mojej niebieskiej maszyny do pisania. Czy kogoś to będzie interesowało? Nie wiem. Jak zawsze pełno we mnie wątpliwości i analiz. Właściwie wszystko zaczęło się od tej maszyny. Znalazłam ją parę lat temu na pchlim targu. Byłam wtedy w liceum. Dałam za nią równo dwadzieścia złotych. Moja starsza siostra, Zośka, przewróciła oczami i zapytała: „Po co ci to?”. Wtedy nie umiałam odpowiedzieć, ale prawda jest taka, że od małego chciałam mieć taki przyrząd w domu, choć przecież teraz nikt już z maszyny do pisania nie korzysta. Mnie jednak coś w niej fascynowało. Zaniosłam ją do swojego pokoju, otworzyłam, włożyłam między rolki kartkę w kratkę wyrwaną z dużego zeszytu i zaczęłam stukać. Czułam się, jakbym strzelała przed siebie bladymi literami, pisząc: „Test, teścik, abcdef, zzzzz, Jestem Zuza”.

Zrezygnowałam po pięciu minutach i przez kolejny rok maszyna stała pod moim biurkiem, od czasu do czasu przecierana ścierką do kurzu. W międzyczasie poznałam chłopaka, Konrada Wilskiego. Był w moim wieku, chodziliśmy do tego samego liceum. To z nim przekroczyłam wszelkie granice fizycznej i psychicznej bliskości. Zatraciłam się, przepadłam. Palił papierosy, trzymając je zawsze w prawym kąciku ust, włosy miał odrobinę podniesione i zaczesane na bok. Jego oczy były nieustannie zaspane, nawet gdy doznawaliśmy rozkoszy w półmroku mojego pokoju. Nosił marynarki w kratkę, półgolfy i bawełniane spodnie. Pachniał piżmem i zieloną gumą Orbit w listkach, którą żuł namiętnie po każdym wypalonym papierosie. Lubił dobrą prozę, choć niekoniecznie wiersze. Jego ojciec był znanym dziennikarzem.

Nie przypuszczałam, że miłość może tak mną zawładnąć. Widziałam Konrada, nawet gdy zamykałam oczy. Wszystko było nim i on był dla mnie wszystkim. Chłonełam nasze uczucie jak ciepłe, letnie dni. A potem coś się zmieniło. W naszym idealnym świecie pojawiły się szczyliny, przez które zaczęły się wdzierać zakłócenia. Dystans. Wyczułam go natychmiast. Konrad zaczął się ode mnie oddalać. Podczas naszych spotkań nabierałam czujności. Analizowałam każdy jego ruch, uniesienie brwi czy mruknięcie. Staralam się zaspokajać każdą jego potrzebę, ale w końcu zrozumiałam, że nie jestem w stanie nic zrobić. Drażniłam go rozpaczliwymi próbami uratowania tego, co zostało. W końcu, pewnej gwieździstej nocy,

stwierdził, że „jestem dla niego za dobra”. Zerwanie było krótkie i niemal bezbolesne. Poczułam się, jakbym była plastrem, który szybko z siebie zerwał na chodniku pod moją furtką. Wróciłam do domu oszołomiona. Ból przyszedł później i trwał tygodniami.

Któregoś ponurego dnia, gdy wszystko wciąż uparcie było Konradem, a ja dowiedziałam się, że zaczął się spotykać z inną dziewczyną, wyciągnęłam spod biurka niebieską maszynę do pisania. Postawiłam ją na porysowanym blacie i włożyłam do niej kartkę.

Pod wpływem impulsu napisałam:

„Wciągnąłeś mnie na ścieżkę snów przez to,
co tu i teraz,
by potem stracić w pustkę”.

Oddychałam przez usta, wpatrując się w te słowa. Po policzkach płynęły mi łzy. Czułam ulgę, jakbym uciekła z dusznego pokoju do ogrodu, w którym wiatr huśta gałęziami drzew, a hamak kołysze się zachęcająco. Dziś myślałam, że efekt mojej pierwszej poetyckiej próby był średni. Ale wtedy odbierałam to inaczej. Czułam, że przeszłam do nowego miejsca, jakbym się przebiła na drugą stronę życia. Już nie tylko odbierałam na dobrze znanej częstotliwości, ale też na niej nadawałam. I choć był to dopiero początek nowej drogi, pragnęłam podążać nią dalej.

Zaczęłam pisać każdego dnia. Moje pierwsze wiersze nie istnieją. Nie ma ich nigdzie, wszystkie zostały

porwane, zmięte w małe kulki, wyrzucone do śmietnika, a te najbardziej intymne – spalone w metalowym garnku. Za każdym razem, gdy siadałam do maszyny, czułam się dziwnie ożywiona. Jakbym musiała sprostować życiowemu zadaniu – drugiej szansy nie będzie, choć przecież była. Ja jednak nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że na czas pisania wiersza świat się zatrzymywał, wciągał powietrze i patrzył mi na ręce. Istnieliśmy tylko ja i stukot klawiszy przerywany nieznośną ciszą, w której balansowałam nad ziemią, za wszelką cenę starając się nie spaść. Wszystko po to, by pozostać w wątpliej rzeczywistości funkcjonującej na moich zasadach.

Nikomui nie przyznawałam się do tego, co robię. Nie chciałam, żeby ktokolwiek się dowiedział. Czułam, że zostanę wyśmiana. Tworzenie poezji to nietypowa profesja. Osobiście nie znałam żadnego poety, wszystkich tylko czytałam. W moim odczuciu byli oni nierealni, eteryczni niczym zjawy. Większość moich ulubieńców nie żyła, a ci, którzy jeszcze jakoś się trzymali, wydawali się nieuchwytni, odlegli. Byli twarzami mówiącymi coś do mikrofonu podczas odbierania nagród literackich. Ich głosy mnie drażniły, gesty były obce, oczy – zbyt znudzone, płaskie, pozbawione energii, którą czułam, gdy chłonełam ich twórczość. Dziś wiem, że praca poety wiąże się z rozdwojeniem jaźni. Moje wewnętrzne ja bardzo się różni od tego z zewnątrz, jakby mieszkaly we mnie dwie różne kobiety.

„Co trzeba mieć w głowie, żeby pisać wiersze?” – mruknął kiedyś mój tato, gdy w telewizji leciał program

o autorze *Malowanego ptaka*, Jerzym Kosińskim, który wiele lat temu popełnił samobójstwo w Nowym Jorku. Przyjął ogromną dawkę środków nasennych, wszedł do wanny, nałożył sobie worek na głowę i w ten sposób zmarł.

Zanim to zrobił, napisał: „Kładę się teraz do snu, na trochę dłużej niż zwykle. Nazwijmy to wiecznością”.

Siedząc wtedy przed telewizorem z tatą i Zośką, poczułam nagły przypływ ciepła. Tato mówił dalej: „Zdrowy chłop się zabił. Wszyscy artyści to szaleńcy”.

Uprawiałam już wtedy poezję od ładnych paru miesięcy. Zośka, usłyszawszy słowa taty, popatrzyła na mnie znacząco, wsuwając łyżkę zupy do ust. Odpowiedziałam wzruszeniem ramion i obojętną miną, za którą ukrywało się to drugie, kruche ja. Zdawałam sobie sprawę, że Zośka się domyśla, co robię nocami. Miałyśmy pokoje obok siebie. Stukot maszyny do niej dochodził, parę razy pytała. Zbywałam ją, mówiąc, że lubię pisać w ten sposób wypracowania i referaty. Nie wierzyła.

Trudno okłamywać osobę, którą zna się od dziecka. Choć nie byłyśmy biologicznymi siostrami, łączyła nas silna więź. Rodzice nie mogli mieć dzieci. Obydwie zostałyśmy adoptowane. Pierwsza była Zośka. Pojawiła się w rodzinie, gdy miała roczek, ja dołączyłam dwa lata później, mając cztery miesiące. Mimo braku pokrewieństwa na pierwszy rzut oka wyglądałyśmy w miarę podobnie. Szczupłe sylwetki, długie szyje, jasne włosy, moje trochę prostsze, gładsze, jej puszące się z byle powodu. Kolory

oczu miałyśmy inne. Tęczówki Zośki były szmaragdowe, otoczone długimi, jasnymi rzęsami, a moje – miodowe, w ciemnej oprawie. Gdy we dwie dłużej z kimś rozmawiałyśmy, często dostrzegałam u rozmówcy zmieszanie. Jakby widział tę różnicę między nami. Wypływając z oczu wyraźną niezgodność, która budziła w nim nieme pytania o nasze pokrewieństwo. A może sobie dopowiadałam? Całe życie nadinterpretuję rzeczywistość. Zośka od zawsze była inna. Prostsza, przez to spokojniejsza.

Nasza mama zmarła, gdy miałam dziesięć lat. Rozległy wylew, którego nikt się nie spodziewał. Położyła się wieczorem do łóżka i już nie wstała. Od chwili, gdy rodzice mi powiedzieli, że jestem adoptowana, czułam się niekompletna. Po śmierci mamy to uczucie się spotęgowało. Jakbym straciła matkę dwa razy. Pamiętam ten ścisk w klatce piersiowej, kiedy błady jak zimowe niebo tato powiedział nam o tym, że odeszła. Do dziś to czuję za każdym razem, gdy wracam do tej chwili myślami.

Zostałyśmy z tatą same w dużym mieszkaniu w kamienicy w całości należącej do niego. Na dole mieliśmy kawiarnię. Często mu w niej pomagałyśmy podczas wakacji i w tygodniu, po powrocie ze szkoły.

Mój wielki poetycki sekret wyszedł na jaw pewnego czerwcowego wieczoru, gdy skończyłam drugą klasę liceum. Siedziałam wtedy przy biurku w swoim pokoju i jak zawsze wystukiwałam kolejne wersy ogarnięta węgą i złudzeniem, że świat się zatrzymał. W pewnej chwili usłyszałam za sobą jazgot aparatu w telefonie.



*Sięgnij po
więcej!*



-  www.wydawnictwokobiece.pl
-  [kobiece](#)
-  [wydawnictwo.kobiece](#)